

Z zagranicy

Cud miód

(Korespondencja „GW” z Litwy)

Jest to niewątpliwie na Litwie miejsce najłodsze i najwspanialsze. Szczególnie w czas gdy z całej republiki ściągają do Stakliškės najprężniejsze miody, najaromatyczniejsze zioła i kwiaty pól, łąk i borów. A wszystko po to, żeby zamknąć w butelkach „kropelką słońca ciepła i serca niemieńskiego kraju”.

Oleczniczym działaniu tak przygotowanych miodów pitnych nani się przekonać natychmiast. Kto nie wierzy, niechaj sprawdzi — mówi dyrektor zakładu Aleksandras Sinkiawiczius. Rzeczywiście: miód — cud. Cierpiąca na ból głowy red. Ania Zarembina po skosztowaniu odpowiednio dobranych miodnych trunków, staje się od razu zdrowa i rześka.

Na każdy ból inny trunk, tylko „Litewski Balsam” działa na wszystkie niedomagania — głowy, serca, wątroby, nerek... A więc kompleksowo i niezawodnie. To, jak mówią znawcy, napój zadziwiający, pełen rozpuszczonych w pyłynie cząsteczek darów przyrody. Czegoż w nim nie ma? Oprócz miodu, który jest podstawowym składnikiem wszystkich produkowanych w Stakliškės napojów, bogata kompozycja zapachowa i smakowa, którą dają kwiaty goździków, pączki miodu to polski, ziołowe (i to konieczne) starego, mocnego dębu, jagody jałowca, cynamon, liście laurowe, mięta, nasiona kopru, witaminizowane soki, olejki eteryczne i Bóg wie co tam jeszcze. Po dwoi i półrocznym leżakowaniu powstaje napój o mocy 50 procent, o niezwykłym smaku i aromacie.

Siłą przewyższa go, równocześnie nie ustępując mu w walorach leczniczych Zalgiris czyli Grunwald, o pięknej burzystynowej barwie najprężniejszy z pitnych miodów Sinkiawicziusa.

Jedną z gazet NRD nazwała Sinkiawicziusa alchemikiem ze Stakliškės. Jest to najwybitniejszy obecnie na Litwie twórca i znawca miodów pitnych, ceniony na całym świecie. Trudno uwierzyć, że ten siedemdziesięcioletni mężczyzna zachowuje wciąż tak wielką przytomność umysłu i świeżość odczuć smakowych.

— Pół życia swojego poświęciłem dla piwa. To dobry napój, jak udowodniła ostatnie badania, korzystnie wpływający na serce. Ale moim prawdziwym żywiołem stały się miody.

Sinkiawiczius przyjechał do Stakliškės z Kłajpedy, w parę lat po zakończeniu wojny. Przejął stary wystrój browaru i najpierw dla zabawy zaczął eksperymentować, łącząc miód z kwiatami, ziołami według starych, zapomnianych litewskich receptur. A później sam zaczął tworzyć nowe odmiany miodów. W tym czasie jego przyfabryczne mieszkanie przypominało laboratorium alchemika, pełne prymitywnych narzędzi do prób, doszadek chemicznych z miodem. Wartość swych trunków oceniał według tej samej, do dziś nie zmienionej, metody: własnego języka.

— Jak tworzę nowy trunk — opowiada — nigdy nikogo nie pytam o zdanie: czy komuś smakuje, czy dobry. Sam jestem sędzią. I kiedy uznaję, że napój jest dobry, innym też przypadnie do smaku.

STANISŁAW ŻAGÓRSKI

Gospodarka polska stanęła przed koniecznością sprostania poważnemu wyzwaniu — zwiększenia eksportu. Ponadto, musimy to uczynić w sytuacji narastających trudności — dekoniektury w świecie kapitalistycznym, nasilaniu się tendencji protekcyjnych i zwiększaniu się wymagań na każdym, bez wyjątku, rynku. Od tego właśnie zależy zapewnienie niezbędnego zaopatrzenia w towary i surowce importowane oraz wywiązanie się z zobowiązań płatniczych wobec naszych wierzycieli. Wielkość eksportu wyznacza bowiem wielkość importu.

Tymczasem nie wszyscy układają się pomyślnie. Jak dotąd, eksport rośnie wolniej niż planowano i to zarówno do krajów kapitalistycznych jak i socjalistycznych. Na naradzie poświęconej aktywizacji eksportu, która odbyła się w Białymstoku — zastępcę kierownika Wydziału Przemysłu Lekkiego, Handlu i Spożycia KC — Franciszek Kubiczek nie ukrywał powagi sytuacji. O ile między innymi nie planowaliśmy o tyle będziemy musieli zmniejszyć import. I to bez względu na koszty. Cudów nie ma.

Z Białostocznego, Łomżyńskiego i Suwalskiego wartość tegorocznego eksportu powinna przekroczyć sumę 572 milionów złotych dewizowych. Stanowi to 1,2 proc. zadań ogólnokrajowych. Nie jest to dużo, ale każda złotówka jest bardzo potrzebna. Do końca września wykonano średnio w trzech województwach 72 proc. planu rocznego. A więc nieźle, chociaż mogłoby być lepiej.

NA CZYM SIĘ POTYKAMY?

Niektóre zakłady nadal nie radzą sobie z jakością. W tym roku — jak stwierdził dyrektor Polskiej Izby Handlu Zagranicznego w Białymstoku, Jerzy Feducik — zakwestionowano jakość m.in. 400 ton masła, około 120 ton miodu w proszku, 113 ton drożdży. Procentowo nie jest to nawet wiele, ale uderza przede wszystkim to, że często przyczyną dyskwalifikacji są powody błędne, wynikające z niedbalstwa producentów lub przewoźników. Na przykład niewłaściwie poseregowano drob według wagi w przesyłce, odpadają etykiety na opakowaniach, niestarannie złożono bloki masła w kartonach. Są to więc wymagania elementarne.

Niekiedy jednak mamy do czynienia z oczywistym brakiem obywatela. Rzeczoznawca „Polargo” na 21 skontrolowanych kotłach do asfaltu produkcji białostockiego „Madro” zdyskwalifikował aż 20. Przyczyny: przecieki wody, wadliwie wykonane spoiny itp.

Odrzucono również pewne ilości tkanin z BZPB „Fasty” oraz ŁZPB „Narew”, z powodu błędów drukarskich i kolorystycznych. Pozytywnie oceniono natomiast tkaniny z zakładów „Sierżana” i E. Plater w Wasil-

kowie. Dobre noty za jakość wyrobów odzieżowych otrzymały spółdzielnie „Pokój” w Białymstoku i „Postęp” w Hajnówce, a zle — Spółdzielnia im. Konopnickiej w Suwałkach i „Elczanka” w Elku. Zatem zakłady tych samych lub podobnych branż różnie sobie radzą z kłopotami zaopatrzeniowymi. Dlaczego zatem jedni pokonują je lepiej a drudzy gorzej?

Potykamy się wreszcie o terminy dostaw. Występują tu często kłopoty obiektywne, ponieważ na hasło „eksport” kolej nie podstawi, tak jak przed laty, wagonów na załadunek. Ale to chyba nie tłumaczy wszystkich. Bo dlaczego np. „Fasty”, gdy same wysyłają tkaniny z zakładu, to opuszczają one polską granicę w terminie, a gdy czyni to Centrala Handlu Zagranicznego „Textilimpex” to występują opóźnienia?

REZERWY, KTÓRE NIE KOSZTUJĄ

Współpraca zakładów z centralami handlu zagranicznego była krytykowana na naradzie bardzo często. Romuald Klimiuk zastępcą dyrektora „Fasty” stwierdził nawet, że w tej współpracy na zakład spadają same obowiązki a na centralę jedynie uprawnia. Zdarza się nawet, iż „Textilimpex” do tego stopnia lekceważy zakłady, że podpisuje kontrakty nie uwzględniając w ogóle realnych, technicznych i zaopatrzeniowych możliwości przedsiębiorstwa.

Z kolei przedstawiciel „Madro” mówił o odwrotnym zjawisku. Zwierzchnicy zakładu, czyli zjednoczenie narzucają plany eksportu a Centrala Handlu Zagranicznego, w tym wypadku „Bumar” w ogóle nie zawiera kontraktów. Do tej pory nie podpisano na rok bieżący kontraktu na eksport do krajów socjalistycznych na 0,5 miliona złotych dewizowych, chociaż taka wielkość figuruje w planie. W „Madro” więc plany eksportu z roku na rok rosną, natomiast wykonanie z roku na rok maleje.

Sprawa dotycząca sfery planowania stanowi więc poważny problem. Czyż nie jest

bowiem wprowadzaniem w błąd zwierzchników i tych z najwyższych szczebli narzucających nie zakładom planów eksportu, kiedy nie ma się w zanadru żadnego kontraktu?

Dyrektor Bolesław Kamiński z białostockiego „Spomaszu” mówił np. o takim zjawisku. Kontrakt opiewa, dajmy na to, na 100 jednostek. Zjednoczenie chce wykazać się doręczą jeszcze 10, właściwie „z kapelusza”, bo nie ma amatorów. Tak na wszelki wypadek, może wykonają. — I w ten sposób rodzą się frustracje — wyjaśnia w kuluarach reporterowi mówca — bo zwiększony plan nie jest wykonany a przecież i zakład i pracownicy powinni odczuwać satysfakcję właśnie z tego powodu, że pracują na eksport, że dotrzymują umowy.

Albo inna sprawa — popędzanie zakładu „Spomasz” zawarł umowę na dostawę mieszkarek do zachodniemieckiej firmy Susemihl. Do umowy dołączono plan dostaw: w tym miesiącu tyle, w następnym tyle.

EKSPORTOWE WYZWANIE

Ale zwierzchnicy nakazują przyspieszyć eksport. Susemihl krzywo na to patrzy, bo plan dostaw układano pod ich plan sprzedaży, uwzględniając m.in. pojemność firmowych magazynów. I potem przy negocjacjach partner zachodniemiecki zabiega o niższe ceny twierdząc, że skoro tak ci śpieszno to musimy coś z tego mieć. Jaki z tego morał? A więc, więcej realizmu w planowaniu i więcej znajomości wymagań oraz sposobu myślenia naszych partnerów.

Najbardziej zaś denerwują sprawy drobne. Oto na przykład Przedsiębiorstwo „Las” produkuje dla potrzeb eksportu kołki. Potrzebne są tu drobne gwóźdźki — kilka ton. Przydział zaś opiewa na 200 kilogramów. Skupuje się więc te gwóźdźki po sklepach wiejskich czyniąc to zresztą nielegalnie i ogalając rynek. Nie skupować? To w czym eksportować jagody czy truskawki?

Centrala Nasienna otrzymuje zamówienia na nasiona z żądaniem, by wysłano je w workach jutowych. Ale juty w ogóle Polska nie importuje. Więc co, importować trochę juty czy rezygnować z kontraktu? W tym roku zresztą po kłopotach, nie będzie eksportu nasion, bo ich po prostu nie ma.

STARE I NOWE SZANSE

Poprawa jakości, doskonalenie współpracy z centralami handlu, lepsza znajomość rynków powinna przynieść w efekcie wzrost eksportu. Na pewno tkwią tu spore rezerwy, chociaż — jak sądzi — szans eksportowej ekspansji trzeba upatrywać gdzie indziej.

Przed wszystkim więc powinniśmy lepiej wykorzystywać nasze stare możliwości, choć słowo „stare” nie jest tu na miejscu. Może lepiej — sprawdzone szanse. Sprawdzają się więc w praktyce na zagranicznych rynkach duże możliwości Fabryki Przyrządów i Uchwyty, która w tej pieciolatecz, dzięki przemysłowej strategii opiera się o rynek radziecki, zwiększyła kilkakrotnie swój eksport, stając się potentatem w północno-wschodniej Polsce.

Obstrastają w eksportowe pióra zakłady „Polam” w Wilkasach. Mimo tegorocznych kłopotów z nasionami, dobrą renomę zdobyła białostocka Centrala Nasienna. Pomyślne perspektywy rysują się przed „Spomaszem”, który wszedł na rynek zachodniemiecki, zwiększając eksport z 3 milionów złotych dewizowych w roku ubiegłym do 6 milionów w roku bieżącym i 15 milionów w roku przyszłym.

Stawianie na tych, którzy już przetarli eksportowe szlaki jest słuszne pod każdym względem. Przed wszystkim zapłacili oni już te koszty, które musi ponieść każdy nowicjusz na nowym rynku — a więc zdobyli markę, rozpoznali potrzeby partnerów i mogą już jeśli się sprawdzili, żądać wyższych cen.

Ale rysują się również nowe możliwości. Mówi o nich szeroko na naradzie dyrektor Sakowicz z Centralnego Związku Spółdzielców Pracy. Zachęcał do pójścia tą drogą tow. Kubiczek.

W ostatnich miesiącach Polska zawarła trzy umowy międzyrządowe — z Francją, Włochami i Republiką Federalną Niemiec o współpracy małych i średnich przedsiębiorstw. Przewidują one różnorodne formy tej współpracy a więc i eksport uszlachetniający, i kooperację a także tworzenie wspólnych spółek produkcyjnych, również i na terenie naszego kraju.

Rząd francuski na rozwinięcie interesu przeznaczył 200 milionów franków, Włosi wyasygnują 150—200 milionów dolarów. Możliwe więc będą zakupy maszyn, technologii i licencji. Współpraca ta powinna dać nie tylko wzrost eksportu, ale w konsekwencji wzbogacić również i rynek krajowy oraz podnieść poziom techniczny i organizacyjny współpracujących z zagranicą zakładów.

Chociaż w Polsce całej sprawie patronuje CZSP, umowa dotyczy małych i średnich przedsiębiorstw ze wszystkich branż. Gra wydaje się warta zachodu. Zapewne więc w naszym regionie nowe szanse zostaną podchwyczone i wykorzystane.

JANUSZ STANKIEWICZ



Po trudnej w roku bieżącym kampanii żniwnej rozpoczęto w całym kraju siewy ozim. Sprawny wysiew zbóż wpłynie w znacznym stopniu na przyszłoroczne plony. Rolnicy wykorzystują każdy pogodny dzień na prace polowe.

NA ZDJĘCIU: Leon Wasilewski, rolnik ze wsi Zozdzie gm. Mońki, woj. białostockie przy siewie żyta. CAF—Sienko

UWAGA SZCZYT!



Prześwietlanie pomidorów

Automat sortujący pomidory przy pomocy sprężonego powietrza wyposażony jest w układ fotometryczny, który analizuje stopień dojrzałości owoców na podstawie pomiaru przepuszczalności światła oraz jego barwy. Jeden automat, na który licencję zakupiono już w Bulgarii, gdzie go akontrolowano, zastępuje piętnastu robotników, a jego obsługa jest tak prosta, iż jeden pracownik może dorobić pracę dziesięciu maszyn. (WIT—Sofia—Press)

W Muzeum Ruchu Rewolucyjnego Spotkanie po latach

W Muzeum Ruchu Rewolucyjnego odbyło się niedawno spotkanie z Feliksą Fornalską — siostrą Małgorzaty Fornalskiej oraz Aleksandrą Bierutówną-Kanią, córką tej wybitnej działaczki.

Feliksa Fornalska jako młoda komunistka działała na terenie Białegostoku wraz ze swą siostrą Małgo-

ższą w okresie tworzenia Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w 1920 r. oraz w latach 1939—1941. W swej pasjonującej opowieści przybliżyła postać wielu działaczy partyjnych. Oddała nastroj i atmosferę lat pierwszych prób kształtowania władzy sprawiedliwości społecznej na naszej ziemi.

Wspomnienia Aleksandry Bierutówny-Kani dotyczą życia i pracy ojca — Bolesława Bieruty i matki Małgorzaty Fornalskiej podczas ich pobytu w Białymstoku. Spacerując po mieście wskazywała wiele bliźnich jej miejsc, m.in. posesję przy ul. Skorpowskiej, gdzie stał dom, w którym mieszkali z rodzicami (niestety uległ już rozbiórce) i szkołę, do której uczęszczała. Zapis dźwiękowy spotkania został włączony do tasmotek muzeum jako cenny przyczynek do historii białostockiego ruchu robotniczego.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego apeluje przy tej sposobności do społeczeństwa o nadsyłanie dalszych wiadomości związanych z działalnością Małgorzaty Fornalskiej i Bolesława Bieruty w omawianym okresie. (CH)

Klinika dla rolników

Klinika Chorób Zawodowych białostockiej Akademii Medycznej powstała w kwietniu ubiegłego roku. Jak informuje jej kierownik — doc. dr hab. Czesław Jeżyński, działalność placówki ukierunkowana jest przede wszystkim na rozwijanie kompleksowych badań epidemiologiczno-klinicznych, immunoserologicznych i diagnostycznych nad chorobami zakaźnymi związanymi z zawodem rolnika. Takie są bowiem potrzeby wynikające ze struktury demograficznej regionu znajdującego się pod jej opieką. W regionie tym, obejmującym woj. białostockie, łomżyńskie, suwalskie i olsztyńskie, dominuje przecież ludność wiejska narazona na nie zawsze korzystne wpływy postępującej mechanizacji i chemizacji rolnictwa.

Na dwu pododdziałach Kliniki: obserwacyjno-zakaźnym i dializ leczniczo są choroby zawodowe rolników a także, ze względu na posiadanie odpowiedniego aparatury, ostre i przewlekłe nieżytowe choroby dróg oddechowych i układu krążenia. Placówka posiada dwie „sztuczne nerki” produkujące włośnice, których jednak maksymalne wykorzystanie uniemożliwia fakt, że potrzebna do dializ woda posiada w miejscowym ujęciu zbyt dużo związków żelaza. Ilość tych związków mogłoby być zmniejszane urządzeniem zwane odżelazaczem, na którego doprowadzenie ze Szczecina placówka czeka już od dłuższego czasu, wykonując dializy za pomocą bardzo kosztownych „wkładów” zagranicznych. (ib)

Chrońmy grzyby

Dr inż. Janusz Robiński, który prowadzi od lat badania nad grzybami (w rejonie Łask w woj. łódzkiej) zajął się odnową grzybowisk niszczonej przez zbieraczy. Zaleca m. in. wykreślenie twardych grzybów z grzywny i wycinanie starych, gałęziastych, tzw. p. y. ziemi, aby resztki korzeni nie zakażyły grzybni bakteriami. Miejsca po grzybach trzeba przykrywać ściółką. Stare okazy noszące zarodniki grzybotwórców wykladać się dolną stroną kapelusza do ziemi i maskując ściółką. (PAL)

Na łamach „NIWY”

Czasz odległe i dzień dzisiejszy wsi Barczewo w gminie Michałowo. Pasja malarza Władysława Szuma z Siemiatycz. Rozmowa z dotrzymem Grzegorzem Kuferskim ze wsi Wilki (gmina Dubiczek Cerkiewne). O majstrze „złoty rączce” — Mikolaju Ryżku z Knoryd (gmina Bielsk Podlaski).

Jak gospodarza rolnicy ze wsi Szyszczak. Z ludowej obrzędowości na Białostocznym. Powieść w odcinkach o tajemnicach drugiego wojny światowej. Piosenka na zamówienie czytelników pt. „Kocham listy od ciebie” z repertuaru Waldemara Kociana. (JC)

Niby — szkoła

Szkołę w Dębniakach (gmina Rutki) zaczęto budować tak dawno, że ludzie zawiodli pamięć, a z dokumentów wynika, że było to w roku 1959. Jak więc przekonała powiat i jak Powiatowa Rada Narodowa w Zambrowie stała się inwestorką, też trudno dociec i różni mówią różnie. Albo przemilczają. Dębniaki miały szkołę przed wojną i pobliskie Modzele też miały. W Dębniakach szkołę zlikwidowano i ludzie nie chcieli posyłać dzieci na naukę do sąsiadów. Otrzymały więc obietnicę, że jeśli pokryją połowę kosztów to powiat szkołę postawi.

Jak budowę szkoły przerwano? Znow można usłyszeć i to, i owo. Ze ktoś ważny odszedł ze stanowiska i zabrakło protektora. Albo, że ci z Modzieli mieli za sobą kogoś jeszcze ważniejszego. Ile w tym prawdy, ile plotki trudno dziś rozstrząsać, dość że mury, nie przykryte dachem, stały lat kilkanaście, aż do gminy przyszedł naczelnik Czesław Kurzyński. Oddajmy mu głos:

„Urząd Gminy zastał tylko szkielec w postaci sterczących murów. Do tego stanu rzeczy doprowadzili gospodarze powiatu. Mając

na uwadze właśnie marnotrawstwo materiałów w budowlanych i przeznaczonych do w budowania, wyszedłem z koncepcją przykrycia budynku. (...) Przy projekcie wymieniona ramy okienne, zupełnie zgłębne, na nowo. Ramy zostały oszkłone. Spółdzielstwo uści z zapalem pomagać przy pracy, ale do czasu, kiedy wzięli fakt, że pracują przy szkole. Nie mogłem ukryć faktu, że szkoły w Dębniakach nie było i nie będzie. Po tym zapadł żniż. Zaczęła się wspomnianą przez prokuratora dewastacja budynku. W chwili obecnej nie widzę możliwości zagospodarowania tak potężnego jak na warunki wiejskie „kolosa”.

Teraz mury niszczą przykryte już dachem, zaś sprawą interesującą jest prokurator. Załatwił wyjaśnienie o gminie; fragment tych wyjaśnień przytoczyliśmy wyżej. Również od kuratorium. Władza oświatowa budynku nie chce. Tysiąclatki były potrzebne, ale kiedyś, dziś buduje się dziesięciolatki. Niby też szkoły, a jednak jest różnica i konsekwencje są takie: w gminie Rutki w dwóch wsiach (Ożarkach i Szlachach) stoją puste budynki po nowych tysiąclatkach, zaś gmina dziesięciolatka wynajmuje izby w pięciu prywatnych domach. Szko-

ła, jak to się mówi, z prawdziwego zdarzenia, miała być budowana w Rutkach jeszcze w 1976 roku, ale naczelnik pociesza, że i rok 1980 to też nie ten termin. Więc może urządzić w budynku dom społecznej starości? Gmina gotowa jest dać bezpłatnie dwa miliony — taką wartość ma budynek — i jeszcze dolożyć pieniędzy i materiałów, ale ZOZ w Zambrowie ma zbyt napięte plany by przyjmować ponadplanowe prezenty. Zaczął w Rutkach budować ośrodek zdrowia. Wykopał dół, zwiózł materiały i przenosił się do Kołak. Tam ludzie też potrzebują lekarza. Ale w Kołakach również będą musieli poczekać bo i w Puchołach przydałby się ośrodek. I w Bogutach...

Więc może na magazyn przynajmniej? SKR-u i PGR-u budynek nie interesuje. Zastanawiał się przemysł ludowy ale zre-

